Polska 1944/45–1989.
Studia i Materiały XI/2013

Michał Przeperski

JANCZAR GOMUŁKI. POZYCJA POLITYCZNA MIECZYSŁAWA RAKOWSKIEGO W LATACH 1956–1970

Historia polityczna polskiego komunizmu cierpi na zaskakujący brak studiów poświęconych Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej[1]. Jeszcze większym problemem są studia biograficzne poświęcone ludziom systemu i ich karierom politycznym. Te zaskakujące braki warto przezwyciężyć. Niniejszy artykuł stanowi próbę zarysowania pozycji politycznej Mieczysława F. Rakowskiego we wczesnym jeszcze okresie jego kariery, podczas gomułkowskiego czternastolecia. Choć Rakowski jest jedną z bardziej interesujących i niejednoznacznych postaci w powojennej historii Polski, to do dzisiaj nie spotkał się on z szerszym zainteresowaniem historyków[2].

Doceniając wagę powiązań, których najczęściej nie można odtworzyć na podstawie oficjalnych dokumentów[3], w poniższym tekście prześledzę imponującą

---

[1] Wśród ostatnio opublikowanych prac warto przywołać: *Władza w PRL. Ludzie i mechanizmy*, red. K. Rokicki, R. Spałek, Warszawa 2011; T. Kisielewski, *Partii portret własny. Polityka i świadomość w PZPR – studium upadku,* Warszawa 2011; *PZPR jako machina władzy*, red. D. Stola, K. Persak, Warszawa 2012.

[2] Rakowskiemu poświęcono do tej pory jedynie kilka szkiców poruszających rozmaite aspekty jego działalności, np.: J. Wegner, *Sternicy. Od Nowotki do* Rakowskiego, Kraków 1997, s. 218–235; P. Wieczorkiewicz, *Jak Rastignac Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej został Balzakiem Polskiej Republiki Ludowej. Przypadek Mieczysława Franciszka Rakowskiego*, „Arcana" 2009, nr 86–87, s. 209–235; A. Powałka, *Mieczysław F. Rakowski: casus partyjnego reformatora*, „Społeczeństwo i Polityka" 2009, nr 3, s. 35–47; M. Przeperski, *W obronie październikowej linii partii. Publicystyka Mieczysława F. Rakowskiego w roku 1957*, w: *Zimowa Szkoła Historii Najnowszej 2012. Referaty*, red. Ł. Kamiński, G. Wołk, Warszawa 2012, s. 109–122; tenże, *Protektorzy i koledzy. Mieczysław F. Rakowski i KC PZPR (1958–1981)*, w: *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2012. Referaty*, red. K. Dworaczek, Ł. Kamiński, Warszawa 2012, s. 80–91. Szczególne miejsce wśród tych publikacji zajmuje pamflet autorstwa Leopolda Tyrmanda: L. Tyrmand, *Fryzury Mieczysława Rakowskiego*, „Kultura" 1967, nr 10, s. 57–73.

[3] Zob. *„Państwo w Państwie", Rola wojskowych (GZI, WSW) i cywilnych (UB, SB) służb specjalnych w formalnym i nieformalnym zarządzaniu PRL. Panel dyskusyjny, prowadzenie Jerzy Eisler*, w: *Władza w PRL...*, s. 305.

karierę, jaka w ciągu czternastolecia rządów Władysława Gomułki stała się udziałem Mieczysława Rakowskiego. Ten syn chłopski, beneficjent awansu społecznego z pierwszych lat rządów komunistycznych w 1956 r. obronił pracę kandydacką w Instytucie Nauk Społecznych (INS) przy KC PZPR. Marcin Kula i Romuald Turkowski słusznie stwierdzili, że INS wykształcił śmietankę polskich „rewizjonistów”[4]. Niemniej jednak Rakowski, który w latach 1955–1957 zatrudniony był kolejno w Wydziale Propagandy i Agitacji oraz Wydziale Prasy KC PZPR[5], nie zapowiadał się na osobę niepokorną politycznie, choć doceniano jego walory intelektualne. Adam Schaff, pełniący funkcję szefa INS, dostrzegł w nim „duże możliwości pracy w poważnej publicystyce politycznej”[6].

Jak doszło do tego, że ten szary aparatczyk został redaktorem naczelnym tygodnika „Polityka”? Jak to się stało, że ten prawowierny „gomułkowiec” i marksista został z czasem okrzyknięty „rewizjonistą” i „partyjnym liberałem”? I w końcu – jak wyglądało budowanie przez Rakowskiego niezależnej pozycji politycznej?

Aparatczyk dziennikarzem

Przemiany Października 1956 r. wywołały w Polsce ogromny entuzjazm, będący efektem postępującej „liberalizacji” systemu i zmniejszania się zależności PRL od Związku Radzieckiego. Liczono na dalsze luzowanie rygorów systemu i aktywne przekształcanie systemu komunistycznego. Tymczasem już 24 października 1956 r. Władysław Gomułka nawoływał na warszawskim placu Defilad: „dość wiecowania i manifestacji!”[7]. Szybko okazało się, że nowy I sekretarz nie będzie liberalizować systemu bardziej, aniżeli było to niezbędne do opanowania kryzysu politycznego. Tymczasem jednym z głównych czynników naciskających na kierownictwo partyjne w sprawie wprowadzania reform była prasa, która w owym czasie zdobyła sobie mocną pozycję. Redaktorzy występujący w Październiku w roli trybunów ludowych byli niechętni powrotowi do nakazowego sposobu zarządzania prasą przez KC PZPR[8].

W takich okolicznościach kierownictwo partyjne dostrzegło potrzebę powołania nowego, bardziej „sterownego” pisma. Miał nim być tygodnik „Polityka”[9]. Jerzy Putrament w swoich wspomnieniach charakteryzował go jako pismo

[4] M. Kula, R. Turkowski, *Przedmowa*, w: B. Cichocki, K. Jóźwiak, *Najważniejsze są kadry. Centralna Szkoła Partyjna PPR/PZPR*, Warszawa 2006, s. 10.

[5] Archiwum Akt Nowych (dalej – AAN), KC PZPR, Centralna Kartoteka 21894, k. 12.

[6] AAN, Akademia Nauk Społecznych przy KC PZPR, Spis zdawczo-odbiorczy nr 97/217, k. 22.

[7] W. Gomułka, *Przemówienia. Październik 1956 – wrzesień 1957*, Warszawa 1957, s. 61.

[8] AAN, KC PZPR, 237/XIX/367, k. 1–2.

[9] AAN, KC PZPR, 237/XIX/232, k. 16.

mające „bronić komunizmu przeciwko »wściekłym«"[10], a więc przeciwko zwolennikom szerzej zakrojonych zmian w systemie komunistycznym. Znacznie bardziej krytyczną ocenę przedstawił Leopold Tyrmand, pisząc, że miało to być pismo, które „znalazłoby formułę usprawiedliwiającą matactwa ideowo-polityczne odzierające Polaków z tego, co wydawało się im, że wywalczyli […]. To pismo miało trafić »w« i »do«, miało stać się kuźnią nowych koncepcji i superpralnią starych kombinacji i łotrostw"[11]. Michał Radgowski, wieloletni publicysta „Polityki" i współpracownik Rakowskiego, w książce poświęconej tygodnikowi pisał, że „montowanie zespołu, programu – a co ważniejsze – pierwszego numeru ciągnęło się przez kilka miesięcy"[12]. Skład redakcji pisma ustalił się ostatecznie w lutym 1957 r. Na jej czele stanął Stefan Żółkiewski, historyk literatury i krytyk, niegdyś czołowy piewca stalinowskiego socrealizmu, a w owym czasie minister szkolnictwa. Ta nominacja nie była zaskoczeniem, Zółkiewskego znano z ostrego pióra i polemicznej pasji. Oprócz niego w skład redakcji weszli także m.in. Władysław Broniewski, Leon Kruczkowski, Oskar Lange, Jerzy Putrament, Adam Schaff i Andrzej Werblan, a także Mieczysław Rakowski, który został zastępcą redaktora naczelnego.

Jak już wspominałem, w początkach rządów Gomułki Rakowski pozostawał zupełnie nieznany. Jan Józef Lipski w swoich *Dziennikach* zanotował pod datą 4 stycznia 1957 r. wyprawę dziennikarzy „Po Prostu": „Wreszcie Lasota i Turski wrócili z KC. Rozmawiali z Rakowskim (kto to jest? Może źle usłyszałem nazwisko?), po opuszczeniu z trzaskiem cenzury"[13]. Pogląd ten potwierdza Putrament, pisząc przy okazji organizowania pracy redakcji „Polityki": „Jest też młody człowiek z KC, który będzie sekretarzem redakcji. Ma miłą, bezpretensjonalną, cokolwiek ludową twarz. Zwie się Rakowski"[14].

Mieczysław Rakowski zdecydował się w początku 1957 r. na rezygnację z posady w Komitecie Centralnym PZPR[15]. Decyzja ta miała dalekosiężne skutki i w zasadniczy sposób zdeterminowała jego losy polityczne. Wyjście poza grono pracowników centralnego aparatu partyjnego stanowiło w pewnym sensie odejście na boczny tor, a na pewno zapowiadało znacznie dłuższą drogę do kariery w systemie władzy. Etatowi pracownicy KC stanowili elitę sprawującą w istocie najwyższą władzę w komunistycznej Polsce i zazdrośnie bronili oni swoich uprawnień i przywilejów. Jednak po latach Rakowski wspominał, że sam parł do odejścia z aparatu i dołączenia do zespołu nowo tworzonego tygodnika. Dlaczego? Prawdopodobne wydaje się klika możliwości.

[10] J. Putrament, *Pół wieku. Poślizg*, Warszawa 1980, s. 119.

[11] L. Tyrmand, *op.cit.*, s. 61.

[12] M. Radgowski, *„Polityka" i jej czasy. Kronika lat 1957–1980*, Warszawa 1981, s. 7.

[13] J.J. Lipski, *Dzienniki 1954–1957*, Warszawa 2010, s. 228.

[14] J. Putrament, *op.cit.*, s. 119. W rzeczywistości Rakowski nigdy nie piastował takiej funkcji.

[15] AAN, KC PZPR, Centralna Kartoteka 21894, k. 1, 3.

Po pierwsze, świeżo upieczony doktor Rakowski wykazywał spore ambicje intelektualne. Mógł mieć zwyczajnie dość monotonnej i biurokratycznej pracy w aparacie, w otoczeniu osób nierzadko słabo wykształconych, gdzie główny walorem świadczącym o politycznej wartości była wierność i posłuszeństwo decyzjom „góry". Prawdopodobne wydaje się więc, że mógł pragnąć wyzwań, jakie niosła ze sobą działalność w prasie. Nie bez znaczenia było również to, że „Polityka" miała być pismem ofensywnym, biorącym udział w bieżącej walce politycznej. Mogło to z kolei dawać nadzieję, że pozycja polityczna Rakowskiego nie tylko nie osłabnie, ale wręcz wzmocni się, tym bardziej że miał objąć stanowisko zastępcy redaktora naczelnego[16].

Po drugie, Rakowski zdawał sobie sprawę, że nadchodził czas wyraźnego zmniejszenia zatrudnienia w aparacie centralnym[17]. Zmiany te mogły zagrozić jego przyszłości w KC. W sytuacji, w której rysowała się ona mgliście, rezygnacja i przejście do „Polityki" miało sens, pozwalało bowiem uniknąć przymusowej „zsyłki" na prowincję, która mogła (choć nie musiała) zamknąć mu drogę do kariery politycznej, zanim ta zdążyła się na dobre otworzyć.

Wart wspomnienia jest też trzeci czynnik, dotyczący życia osobistego Rakowskiego. Otóż od 1952 r. był on mężem wybitnej skrzypaczki Wandy Wiłkomirskiej i związek ten bardzo wyraźnie wpłynął na jego pozycję towarzyską w artystyczno-kulturalnych kręgach stolicy[18]. Jerzy Urban stwierdził wręcz, że „w światku warszawskim pojawił się jako mąż Wandy Wiłkomirskiej. Był to okres kiedy [...] była jedną z naszych czołowych artystek, a Rakowski – skromnym działaczem niewysokiego szczebla. Jako mąż swojej żony został, wprowadzony do środowiska artystycznego, intelektualnego, a także uzyskał dobrą pozycję materialną"[19]. W takiej sytuacji wyjście z grona szarych pracowników aparatu KC pozwalało mu na rozwinięcie skrzydeł i zaistnienie w towarzystwie, które tak ogromnie sobie cenił[20].

---

[16] W ten właśnie sposób Rakowski motywował swój krok z perspektywy czasu (J. Ordyński, H. Szlajfer, *Nie bądźcie moimi sędziami. Rozmowy z Mieczysławem F. Rakowskim*, Warszawa 2009, s. 144).

[17] Nieco później podejmował ten wątek w swojej publicystyce: Marek [M.F. Rakowski], *List do towarzysza N.*, „Polityka" 1957, nr 19, s. 1; T. Mielczarek, *Od „Nowej Kultury" do „Polityki". Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Kielce 2003, s. 255.

[18] L. Tyrmand, *op.cit.*, s. 67.

[19] S. Koper, *Kobiety władzy PRL,* Warszawa 2012, s. 325.

[20] Warto tu wspomnieć o charakterystycznej słabości, którą zauważono już w początkach studiów Rakowskiego w szkole partyjnej, w ocenie autorstwa Romana Kamienika: „Tow. Rakowski posiadał rónież pewne cechy zarozumialstwa, które przejawiały się zwłaszcza na początku jego pobytu w IKKN, poczucia wyższości, co wypływało między innymi z tego, że tow. Rakowski był pracownikiem KC. Pod wpływem krytyki i pracy tow. Rakowski wyzbył się tego, jakkolwiek nie do końca jeszcze to przezwyciężył". (AAN, Akademia Nauk Społecznych przy KC PZPR, Spis zdawczo-odbiorczy nr 97/217, k. 104). Dużo później podobną opinię wyraził Krzysztof Mętrak:

W końcu, należy pamiętać, że Polska Zjednoczona Partia Robotnicza była organizacją hierarchiczną. Przyjętą praktyką było w owym czasie delegowanie członków PZPR do objęcia pracy na wyznaczonych odcinkach pracy partyjnej. Rozterki Rakowskiego mogły więc zostać przerwane przez mniej lub bardziej formalne wskazanie mu przyszłego miejsca pracy.

Młot na „wściekłych"

Świeżo upieczony zastępca redaktora naczelnego nie miał doświadczenia dziennikarskiego, posiadał jednak krąg politycznie cennych znajomych. Do jego ówczesnych politycznych przyjaciół zaliczyć można m.in. Artura Starewicza[21] i Andrzeja Werblana[22], którzy z kolei po przełomie 1956 r. znaleźli się w gronie bliskich współpracowników I sekretarza KC PZPR. Był to duży kapitał, głównie dlatego, że dzięki nim Rakowski mógł liczyć na ich swoiste pośrednictwo i wsparcie w sprawach zależnych od decyzji Władysława Gomułki. Mogło to mieć bardzo istotne znaczenie dla kariery młodego, świeżo upieczonego dziennikarza, ponieważ za rządów Gomułki centrum władzy znajdowało się niepodzielnie w jego rękach. Jak celnie zauważył Józef Tejchma: „W czasach Gomułki za kulisami był tylko Gomułka"[23].

Młodzi ludzie oddani bez reszty I sekretarzowi i wiernie realizujący jego wskazania byli po Październiku w cenie. Stanowiło to układ korzystny dla obu stron. „Wiesławowi" pozwalało to na uniezależnienie się od starych towarzyszy partyjnych posiadających własne wpływy w aparacie, a niekiedy również w Moskwie, i umożliwiało mu budowę własnego zaplecza. Młodzi towarzysze zyskiwali w ten sposób szansę na karierę polityczną, która dzięki namaszczeniu przez samego I sekretarza nabierała niezwykłej dynamiki. Wśród najbardziej znanych postaci, których dotyczyła taka sytuacja można wymienić choćby Walerego Namiotkiewicza, redaktora „Po Prostu", który po Październiku przyjął propozycję Gomułki i został jego osobistym sekretarzem. W późniejszym okresie zawrotną karierę zrobił cytowany wcześniej Józef Tejchma, obejmując w wieku 37 lat stanowisko sekretarza KC.

„Jedno się rzuca w oczy – kompleks pochodzeniowy. To jego czuły punkt, pięta achilesowa. Jego zadry wykształceniowe – inteligent w pierwszym pokoleniu. Dlatego tak łatwo go dotknąć – musi dokumentować wobec swych, tych, z których wyszedł, swą wyższość. Dlatego jest tak czuły na splendory, które zdobył własnym potem" (K. Mętrak, *Dziennik 1979–1983*, Warszawa 1998, s. 267).

[21] Zob. M. Przeperski, *Protektorzy i koledzy. Mieczysław F. Rakowski i KC PZPR (1958–1981)...*, *passim*.

[22] J. Ordyński, H. Szlajfer, *op.cit.*, s. 132, 134.

[23] J. Tejchma, *Pożegnanie z władzą*, Warszawa 1996, s. 82.

W wypadku Rakowskiego objęcie funkcji redaktora naczelnego „Polityki” pozwalało mu na pewną samodzielność i budowanie nazwiska. Udało się to znakomicie w ciągu 1957 r., gdy wziął on bardzo aktywny udział w zwalczaniu „wściekłych” z tygodnika „Po Prostu”[24]. Szczególnie gwałtowny charakter miały publicystyczne wypowiedzi Rakowskiego z jesieni 1957 r., gdy potępiając zwolenników tzw. drugiego etapu Października, aktywnie wspierał linię przyjętą przez partię na X Plenum. Zadekretowane wówczas działania miały na celu oczyszczenie szeregów partii z działaczy nieprawomyślnych – głównie tych wyznających poglądy „rewizjonistyczne”.

Koniec 1957 r. stanowił zakończenie ważnego rozdziału w historii tygodnika, ale także w biografii Rakowskiego. Udało się pokonać „wściekłych”, prasa wyciszała się, a „Po Prostu” zostało zamknięte decyzją Sekretariatu KC. Michał Radgowski napisał eufemistycznie: „Wyraźnie kończy się jeden etap sytuacji popaździernikowej. Wyraźnie kończy się profesorska ideologiczna faza rozwoju »Polityki« [...] zarysowują się nowe podziały”[25]. Tak naprawdę w pierwszym „etapie sytuacji popaździernikowej” chodziło jednak o przywrócenie pełnej kontroli Gomułki nad prasą, co znakomicie udało się osiągnąć. W nagrodę za skuteczne prowadzenie brutalnej kampanii propagandowej przeciwko tytułom domagającym się liberalizacji, wiosną 1958 r. Rakowski został mianowany naczelnym „Polityki”[26].

Niewątpliwy awans Rakowskiego należy postrzegać w szerszej perspektywie. Paweł Wieczorkiewicz stwierdził, że rzutkiemu zastępcy udało się wymanewrować Żółkiewskiego, który nie był wprawiony w personalnych rozgrywkach[27]. Trudno jednak zgodzić się z taką interpretacją. Choć popularny „Gruby” opowiadał się w Październiku po stronie zwolenników liberalizacji systemu, to nie można o nim mówić jak o osobie, której obce byłyby personalne gry, czego dowodzić może choćby jego zręczność podczas niesławnego zjazdu pisarzy polskich w Szczecinie w 1949 r.[28] Bardziej przekonujący wydaje mi się pogląd, że Żółkiewski, sprawujący ówcześnie funkcję ministerialną, był człowiekiem zbyt dużego formatu jak na ówczesną „Politykę”. Nie dość bowiem, że było to pismo nowe i mało popularne, to jeszcze jego polityczna specjalna misja została już wykonana. Nie bez przyczyny Żółkiewski został przeniesiony na stanowisko redaktora naczelnego „Nowej Kultury”, tygodnika o większym autorytecie

[24] Do najbardziej jadowitych tekstów Rakowskiego z tego okresu należą: M.F. Rakowski, M. Radgowski, *Fałszywy kierunek natarcia,* „Polityka”, nr 22/1957; Marek [M.F. Rakowski], *O sputniku, studentach i demokracji*, „Polityka”, nr 34/1957.

[25] M. Radgowski, *op.cit.*, s. 35.

[26] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962*, Warszawa 1998, s. 27.

[27] P. Wieczorkiewicz, *op.cit.*, s. 215.

[28] D. Dąbrowska, *Zjazd szczeciński 1949 r. w dokumentach osobistych pisarzy*, w: *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.,* red. P. Knap, s. 27–36.

i poczytności, z zadaniem spacyfikowania jego niepokornych redaktorów[29]. Na dowód tego, że Żółkiewski był owym czasie „człowiekiem do zadań specjalnych" niech posłuży fakt, iż podobną rolę co w „Nowej Kulturze" miał on pełnić w redakcji „Kultury i Społeczeństwa"[30]. Dlatego też objęcie funkcji naczelnego przez Rakowskiego było nagrodą, ale skromniejszą, aniżeli może się to wydawać z dzisiejszej perspektywy. Bez wątpienia natomiast mogło być szansą na powtórne otwarcie dla tygodnika, o którym nawet w KC mówiono, że jego forma się wyczerpała[31].

Drugim ważnym wydarzeniem w karierze politycznej Rakowskiego w 1958 r. był wybór na prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (SDP). Doszło do tego podczas IV Walnego Zjazdu Delegatów SDP, który odbył się w początku listopada tego roku. Jest charakterystyczne, że Zjazd był kolejnym krokiem w procesie pacyfikowania liberalizacyjnych nastrojów prasy polskiej. W swoim przemówieniu na zjeździe kierownik Biura Prasy KC Artur Starewicz jednoznacznie wzywał do potępienia „rewizjonizmu": „Mówię o tym nie dlatego, żebyśmy oczekiwali na tej trybunie jakiejś gorliwej samokrytyki, czy bicia się w pierś za popełnione grzechy, za wszystkie popełnione błędy. Chodzi raczej o to, aby poddać analizie te pozycje, które spowodowały zwichnięcie roli prasy w okresie ubiegłym, w okresie sprawozdawczym od października [1956 r.]"[32]. Burzliwa atmosfera na zjeździe doprowadziła do tego, że Henryk Korotyński, redaktor naczelny „Życia Warszawy", początkowo przewidziany przez władze partyjne na prezesa SDP, odmówił wysunięcia swojej kandydatury[33]. W notatce Biura Prasy przeczytamy jednak, że zdecydowano się „wysunąć z braku kogokolwiek lepszego tow. Rakowskiego. Mimo, że Rakowski jest zbyt młody (nie tyle wiekiem, ile w postawie) uważamy, że zasługuje na zaufanie. Jest to człowiek ideowy i wierny partii – rokujący duże nadzieje na przyszłość. Był on jednym z b. nielicznych, którzy od VIII Plenum występowali aktywnie przeciwko rewizjonistom w prasie"[34]. Przywoływane materiały nie pozostawiają żadnych wątpliwości: Rakowskiego uważano za człowieka pewnego właśnie dlatego, że konsekwentnie realizował „antyrewizjonistyczną" linię partii. Intersujące jest jednocześnie, że oceniano go jako nie do końca wyrobionego i nieco naiwnego – jeśli w ten sposób interpretować zwrot „młody w postawie". Choć więc kolejne splendory spływały na Rakowskiego jako efekt jego „słusznej" postawy po Październiku, to trzeba wyraźnie podkreślić, że miał on w tym wypadku

[29] T. Mielczarek, *op.cit.*, s. 131–132.

[30] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962...*, s. 215.

[31] AAN, KC KPZR, 232/XIX/232, k. 18.

[32] AAN, KC PZPR, 237/XIX/275, k. 304.

[33] *Ibidem*, k. 322.

[34] *Ibidem*, k. 322–323.

sporo szczęścia. Prezesem został bowiem w gruncie rzeczy przypadkowo, niejako w trybie awaryjnym po wycofaniu się dziennikarza bardziej znanego i poważanego w środowisku. Jakby tego było mało, Rakowskiego nie było na Zjeździe SDP, ponieważ znajdował się wówczas w składzie delegacji partyjnej (na czele z Gomułką) bawiącej w Związku Radzieckim i swój wybór przyjął początkowo z niedowierzaniem[35].

Sytuacja, w jakiej znalazł się Rakowski była dla niego czymś zupełnie nowym. Z szarego aparatczyka, a następnie szeregowego dziennikarza, stał się samodzielnym redaktorem naczelnym ogólnopolskiego tygodnika. W połączeniu z niewątpliwym zaufaniem władz, na jakie mógł liczyć, dawało to spore możliwości i to nawet, jeśli będzie się miało w pamięci, że „Polityka" była początkowo pismem nieciekawym i deficytowym. Na przestrzeni 1958 r. Mieczysław Rakowski stał się politykiem o pewnym, ograniczonym, ale zauważalnym stopniu samodzielności. Szybko zaczął korzystać z wolnej ręki, jaką dano mu przy komponowaniu składu redakcji. W pierwotnym składzie redakcji nowego tygodnika roiło się od polityków – zasiadało w niej aż sześciu członków Komitetu Centralnego, którzy w większości brali udział w rozgrywkach na szczytach władzy. Odeszli oni jednak szybko i Rakowski zaczął komponować zwarty zespół, który poza walorami dziennikarskimi miał jeszcze jedną cechę: lojalność wobec naczelnego. Daniel Passent wspominał o tym z nutą egzaltacji: „Z biegiem lat »Polityka« z małego kościółka stała się katedrą, która skupiała tysiące wiernych, instytucją, i nie bardzo było dokąd z niej iść"[36]. Tadeusz Drewnowski przypominał z kolei sposób, w jaki dołączył do zespołu: „Rakowski nie ukrywał, że nowe pismo pod starym tytułem dopiero się rozkręca, że odziedziczyło mały nakład. I że nie wyobrażają sobie »Polityki« bez kultury, bez literatury. [...] w »Polityce« atmosfera była inna [niż w »Nowej Kulturze« w okresie socrealizmu, ludzie] młodzi, otwarci, prawie rówieśnicy"[37].

A więc na przełomie 1958 i 1959 r., Rakowski mógł z nadzieją patrzeć w przyszłość. Uzyskał własne poletko, które stanowiło duży potencjał do realizacji własnych ambicji zawodowych i politycznych. Wszystkie osiągnięcia zawdzięczał posłuszeństwu wobec partyjnych dyrektyw i absolutnemu podporządkowaniu linii politycznej Władysława Gomułki. W jego działaniach publicznych nie można do tego momentu znaleźć śladów poglądów, które można by określić mianem „liberalnych", nie licząc oczywiście okresu do IX Plenum PZPR w maju 1957 r., które dało sygnał do natarcia na „rewizjonizm".

Generalnie optymistyczny obraz rzeczywistości mąciły jednak Rakowskiemu dwa poważne problemy, łączące się ze sobą. Po pierwsze, były to pojawiające się

[35] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962...*, s. 56.

[36] D. Passent, *Passa. Z Danielem Passentem rozmawia Jan Ordyński*, Warszawa 2012, s. 108.

[37] T. Drewnowski, *„Happy end" i nawałnice. Wspomnienia,* Kraków 2011, s. 30–31.

chwile zwątpienia. Dotyczyły one z jednej strony roli pełnionej przez naczelnego „Polityki" w całym systemie[38], a z drugiej strony ideowych przekonań kierownictwa partyjnego, jak np. wówczas, gdy zaaprobowało ono wyrok na Imre Nagya[39]. Po drugie, z niepokojem śledził on już nie tylko wyhamowywanie przemian Października, co było widoczne gołym okiem już w 1957 r., ale także coraz silniejsze wpływy partyjnych dogmatyków. W nowej sytuacji bardzo ostrożny Rakowski pragnął robić użytek z danej mu pozycji. Znajdował się w coraz mniej komfortowym położeniu.

Rewizjonista mimo woli

W państwie autorytarnej dyktatury Władysława Gomułki rację bytu miały te tytuły prasowe, które w ścisły sposób trzymały się poleceń wydawanych z centralnego ośrodka władzy. Sytuacja Mieczysława Rakowskiego była jednak specyficzna. Z jednej strony był on redaktorem naczelnym tygodnika, który na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych rozpoczął niezwykłą karierę i szybko zyskał sobie miano najlepszego tygodnika społeczno-politycznego publikowanego w PRL[40]. Z drugiej jednak strony, o czym zdążyłem już wspomnieć, Rakowski jako redaktor naczelny, a także jako prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, wszedł do grona samodzielnych polityków. Oznaczało to, że ważną dla niego instancją było nie tylko Biuro Prasy KC, wraz z jego kierownikiem (w latach 1957–1963) Arturem Starewiczem, sterujące polityką prasową partii. Jeszcze większe znacznie miały jego relacje z samym Władysławem Gomułką. Te dwie zazębiające się płaszczyzny kontaktów z kierownictwem miały duże znaczenie dla rozwoju kariery Mieczysława Rakowskiego już do końca rządów „Wiesława".

Pierwsze lata rządów Gomułki można krótko określić jako czas systematycznego odchodzenia od ideałów Października, a jednocześnie stabilizowania systemu i władzy centralnej. Charakterystyczne było tu już choćby to, że III Zjazd PZPR, awizowany już szeroko w 1957 r.[41], doszedł do skutku dopiero w marcu 1959 r. Była to widoma oznaka, że reżim miał problemy z osiągnięciem wewnętrznej równowagi. Z drugiej jednak strony fakt, że Gomułka dopuścił w końcu do organizacji Zjazdu sam w sobie stanowił manifestację tego, że opanował sytuację. Rakowski przemawiał na Zjeździe „z rozdzielnika", jako

[38] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962...*, s. 15.
[39] *Ibidem*, s. 28.
[40] AAN, KC PZPR, 237/XIX/232, k. 32.
[41] *Zakończenie obrad IX Plenum KC PZPR,* „Trybuna Ludu" 1957, nr 136.

reprezentant dziennikarzy[42]. Z uwagi na jego rosnącą pozycję mówiło się także o jego potencjalnym awansie na stanowisko członka Komitetu Centralnego. Sam Rakowski podchodził do tych wieści z niedowierzaniem, co okazało się uzasadnione, ponieważ nie wszedł ostatecznie w skład tego gremium[43].

Polityka sukcesywnego tłamszenia niezależności prasy i wewnętrznej uniformizacji partii nasiliła się jeszcze po zakończeniu III Zjazdu. Znów wśród najzajadlej atakowanych towarzyszy znaleźli się dawni „puławianie", reprezentujący w Październiku 1956 r. nurt liberalizacyjny. W 1956 r. przyszłemu naczelnemu „Polityki" było z nimi znacznie bardziej po drodze, aniżeli z dogmatycznymi „natolińczykami" i to właśnie z grona tych pierwszych rekrutowała się większość jego najbliższych politycznych przyjaciół. Po Październiku Rakowski został *par excellence* „gomułkowcem", ale wzrastanie w siłę dogmatyków w dalszym ciągu nie było mu na rękę. I to tym bardziej jeszcze, że w „Polityce" funkcję zastępcy redaktora naczelnego piastowała Romana Granas, przedwojenna komunistka, która konsekwentnie domagała się od „Wiesława" kontynuacji reform popaździernikowych.

To właśnie Romana Granas w reakcji na spektakl w reżyserii Kazimierza Dejmka, jaki zaprezentowano delegatom na III Zjazd PZPR, opublikowała krytyczny artykuł, wskazujący na zmniejszającą się ideowość członków partii[44]. Sprawy wewnątrzpartyjne stanowiły jeden z tematów często pojawiających się w „Polityce" już od samego początku jej istnienia, toteż nie dziwiło, że to na jej łamach pojawił się tekst. Problem polegał jednak na tym, że Granas pozwoliła sobie na krytykę sposobu „konsolidacji partii" zastosowanego przez Gomułkę, który dokonywał tego poprzez uciszenie sporów wewnętrznych i postawienie raczej na posłuszeństwo wśród członków aparatu, aniżeli na „rozdyskutowaną" ideowość. Tymczasem w sytuacji, gdy „Wiesław" zmierzał w stronę umocnienia osobistych rządów dyktatorskich, w oficjalnym dyskursie nie było już miejsca na stymulowanie „ideowości", która musiała za sobą pociągać podważanie jednowładztwa I sekretarza. Jej artykuł został wsparty tekstem Rakowskiego pt. *Pytania niespokojne*, w którym napisał on: „Dalszy wzrost atrakcyjności socjalizmu w Polsce zależy jednak od tego, po jakich liniach rozwija się partia, czy wewnątrz niej dokonują się procesy sprzyjające wzrostowi popularności tej wielkiej idei"[45]. Było to zawoalowane pytanie o przyszłość partii i drogi jej rozwoju.

Zarówno Granas, jak i Rakowski z niepokojem podchodzili do zwiększających się wpływów dawnych „natolińczyków". Sam redaktor naczelny „Polityki" na kartach swojego dziennika stawiał zresztą tę sprawę znacznie ostrzej[46].

[42] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962...*, s. 98.

[43] *Ibidem*, s. 99.

[44] R. Granas, *Gdzie jest szkoła komunizmu*, „Polityka" 1959, nr 15.

[45] M.F. Rakowski, *Pytania niespokojne*, „Polityka" 1959, nr 44.

[46] Na przykład M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962...*, s. 99.

Obie publikacje wywołały wściekłość Gomułki. W rozmowie z Granas miał wykrzykiwać: „jawnych artykułów rewizjonistycznych to nie puszczacie, ale takie z ukrytą tendencją rewizjonistyczną to się u was spotyka”[47]. Redaktor naczelny pisma, uważany za „człowieka »Wiesława«” dopuścił do publikacji artykułów w dość odważny sposób kwestionujących linię partii. Nadszarpnęło to jego pozycję. Z punktu widzenia szefa partii okazywał się on w tym kontekście osobą naiwną politycznie, a być może nawet, co gorsza, manipulowaną przez „rewizjonistów”. Pomimo wściekłości I sekretarza, sprawa zakończyła się jednak dość łagodnie. W jej konsekwencji kompleksową ocenę pisma sporządziło w grudniu 1959 r Biuro Prasy, kierowane przez sprzyjającego Rakowskiemu Starewicza. Pisano w niej, że „»Polityka« odgrywa, naszym zdaniem, w dalszym ciągu rolę pożyteczną, pozostaje ona najlepszym tygodnikiem społeczno-politycznym w kraju i najbliższym potrzebom propagandy partyjnej w środowiskach, na jakie jest obliczona”[48]. Oznaczało to, że kierownictwo pisma w dalszym ciągu może liczyć na zaufanie partii, a jego wysiłki oceniane są generalnie w sposób pozytywny. Zamiast daleko idących konsekwencji, skończyło się jedynie na pogrożeniu palcem: „»Polityka« powinna korzystać szerzej niż dotąd ze współpracy centralnego i terenowego aktywu partyjnego, jak również przy publikowaniu artykułów na tematy trudne i dyskusyjne zasięgać rad towarzyszy znających głębiej dane zagadnienia, aby unikać błędnych i dyletanckich publikacji. Konsekwentna realizacja tych postulatów przez zespół uczyni z pisma pełnowartościowy instrument propagandy partii i jej pracy ideologicznej”[49]. Uwaga ta w czytelny sposób odnosiła się do obu wspomnianych artykułów sprzecznych z linią partii. Wskutek afery wokół publikacji „Polityki” zastępcą redaktora naczelnego został Michał Radgowski (przy jednoczesnym pozostawieniu na tym stanowisku Romany Granas), co stanowiło wotum nieufności wobec tej drugiej. Żadnych innych konsekwencji nie wyciągnięto.

Pierwszy poważny kryzys w pozycji redakcji „Polityki” został więc zażegnany, choć sam naczelny pisał, że tygodnie kryzysu emocjonalnie wiele go kosztowały[50]. 23 grudnia 1959 r. Rakowski i Radgowski zostali przyjęci przez „Wiesława”, który zresztą pomylił ich ze sobą (*sic*!)[51]. I choć nie obyło się bez połajanek ze strony I sekretarza, to wnioski były optymistyczne: „Z młodymi to ja szybko znajdę wspólny język […] trudniej ze starymi” – miał powiedzieć I sekretarz[52]. Brzmiało to złowrogo przede wszystkim dla Granas, Rakowski mógł spać spokojnie.

[47] *Ibidem*, s. 163.
[48] AAN, KC PZPR, 237/XIX/232, k. 32.
[49] *Ibidem*, k. 35.
[50] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962...*, s. 163.
[51] *Ibidem*, s. 165.
[52] *Ibidem*, s. 167.

Dynamiczny rozwój pisma trwał w najlepsze. Kolejne sukcesy przyniósł 1960 r., gdy udało się podwoić nakład względem 1958 r.[53] Wzmacniało to pozycję naczelnego, ale jednocześnie jego zwiększająca się niezależność stawała się solą w oku niektórych towarzyszy z kierownictwa partyjnego. Pretekstem do rozpętania kolejnej, bardzo poważnej afery wokół Rakowskiego stała się sprawa felietonów Jerzego Andrzejewskiego publikowanych w „Polityce". Pisarz ten w 1957 r. zrezygnował z legitymacji partyjnej[54], co jednak nie przeszkodziło Rakowskiemu namówić go do współpracy z tygodnikiem począwszy od września 1960 r. W jednym z teksów Andrzejewski wypowiedział się przeciwko karze śmierci, co zilustrował przykładem procesu poszlakowego, do jakiego doszło w Warszawie w 1958 r. Posłużyło to za pretekst do ataku na całą redakcję „Polityki" i określenie jej mianem rewizjonistycznej. Wysunięto m.in. argument, że tygodnik nie tylko podważa autorytet sądów, ale również pozwala sobie na niedopuszczalne kwestionowanie pryncypiów polityki PZPR. Jakby tego było mało, to na dodatek pozwala sobie na takie działania piórem pisarza uważanego za opozycyjnego i wrogiego władzy. Oznaczało to wytoczenie najcięższych armat. W tym momencie Rakowski znalazł się na pierwszej linii konfliktu między kierownictwem partii a z dnia na dzień słabnącymi przedstawicielami „rewizjonistów".

Przebieg afery wokół felietonów Andrzejewskiego potwierdził, że Rakowski, mimo iż był solidnym dziennikarzem i dobrym organizatorem, to wciąż pozostawał niedoświadczonym politykiem. Zastrzeżenia do współpracy z Andrzejewskim zgłaszali mu bowiem jeszcze we wrześniu 1960 r. Starewicz (sygnalizujący interwencję Edwarda Ochaba)[55] oraz Włodzimierz Sokorski (relacjonujący sprzeciw Zenona Kliszki)[56]. Nawet, gdy wydrukowano feralny felieton Andrzejewskiego, Rakowski początkowo nie docenił skali zagrożenia, w jakim się znalazł[57]. Decydując się na tak ryzykowne politycznie publikacje przekroczył granice tego, co było do zaakceptowania przez aparatczyków z KC. Liczył najpewniej na wsparcie bliskich sobie towarzyszy ze ścisłego kierownictwa. Przede wszystkim chodziło o Starewicza, ale niewykluczone, że również o samego Gomułkę.

Rakowski szybko zrozumiał, że popełnił poważny błąd. Zamiast oczekiwanego wsparcia Starewicz, jako kierownik Biura Prasy KC, wystosował do redakcji bardzo formalny list. Pisał w nim, że publikacje Andrzejewskiego oraz inne dobitnie wskazały, że „Polityka" nie reprezentuje linii PZPR, a kierownictwo pisma uznał za nielojalne. Puentując list, stwierdzał: „W tej sytuacji Biuro Prasy

---

[53] AAN, KC PZPR, 237/XIX/232, k. 72.

[54] Zob. K. Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011, s. 134–140.

[55] M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962...*, s. 220.

[56] *Ibidem*, s. 221.

[57] *Ibidem*, s. 230.

KC nie widzi możliwości dalszego utrzymywania obecnego składu kierownictwa redakcji"[58]. W dwa tygodnie po otrzymaniu listu od Starewicza, Rakowski został poinformowany, że uzyskał dymisję ze stanowiska redaktora naczelnego. W rzeczywistości politycznej PRL oznaczało to załamanie się kariery ambitnego dziennikarza. Listopad i grudzień 1960 r. to dla Rakowskiego moment, w którym waży się cała jego przyszłość. Prowadził wówczas rozmowy z towarzyszami z kierownictwa, m.in. z ostro atakującym go Edwardem Ochabem[59]. Niczego jednak one nie wniosły, pomimo pojawiających się gdzieniegdzie wyrazów wsparcia.

W takiej sytuacji, ostateczna decyzja ponownie należała do Władysława Gomułki. Rakowski, świadomy tego, zdecydował się na wysłanie listu do I sekretarza, w którym napisał: „Na przestrzeni ostatnich czterech lat starałem się ze wszystkich sił realizować politykę partii, zarówno jako publicysta, redaktor, jak i przewodniczący Stowarzyszenia Dziennikarzy. Z tego powodu nie mogę pogodzić się z myślą, że jeden fakt, jeśli nawet przedstawiałby się tak jak go opisał w liście do redakcji Kierownik Biura Prasy KC, może stanowić podstawę do wyrażenia mi wotum nieufności w formie przekreślającej w gruncie rzeczy całą moją pracę. Nie mogę przyjąć zarzutu zawartego w liście tow. Starewicza, iż redakcja (a więc i ja) sprzeniewierzyła się zobowiązaniom złożonym Wam w sprawie kierunku pisma"[60]. Cały kryzys wokół osoby naczelnego „Polityki" został w końcu zażegnany osobistą decyzją „Wiesława" i młody dziennikarz utrzymał się na swoim stanowisku. Po raz kolejny Rakowski okazał się „człowiekiem Gomułki", którego nie można usunąć bez zgody „pierwszego". Zarazem jednak marzenia o pełniejszej politycznej niezależności zostały pogrzebane: Rakowskiemu brutalnie pokazano granice wolności prasy.

Dlaczego Rakowski stał się obiektem tak zajadłych ataków, które mogły się dla niego skończyć zwichnięciem kariery? Zasadnicze znaczenie miała tu zapewne sprawa „protektorów" „Polityki", do których zaliczali się przede wszystkim reprezentanci „puławian": Stefan Staszewski, Jerzy Morawski, Roman Zambrowski, a także wielokrotnie wspominany już Artur Starewicz[61]. Spośród wymienionych tylko temu ostatniemu udało się na stałe usadowić w elicie gomułkowskiej władzy. Nie dziwi zresztą fakt, że w czasie kryzysu wokół Rakowskiego z jesieni 1960 r. Starewicz uchylił się od jakiegokolwiek wspierania pisma. Rozumiał, że może to przypłacić zaliczeniem do grupy rewizjonistów i utratą znaczenia politycznego. Zręczność Starewicza zabolała Rakowskiego, uważającego kierownika Biura Prasy za najbliższego przyjaciela[62]. Jednocześnie

[58] *Ibidem*, s. 236.

[59] *Ibidem*, s. 247.

[60] AAN, KC PZPR, XIA/1514, k. 1–3.

[61] T. Mielczarek, *op.cit.*, s. 259.

[62] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962...*, s. 233.

pozwoliła ona Starewiczowi ocalić swoją pozycję w centralnym ośrodku władzy, co jeszcze wiele razy miało bardzo pomóc Rakowskiemu. To, że właśnie wątek „puławian" jest trafny potwierdza fakt, iż na skutek kryzysu z ostatnich miesięcy 1960 r. z redakcji „Polityki" odeszła Romana Granas.

Polityczne kryzysy wokół pisma nie wpływały jednak w żaden negatywny sposób na systematyczny rozwój i wzrost popularności pisma. Można odnieść wrażenie, że redaktorzy „Polityki" sparzeni na krajowych tematach politycznych, rozpoczęli poszukiwania tematów bardziej strawnych tak z punktu widzenia Biura Prasy, jak i I sekretarza. Nakład nieustająco szedł w górę, m.in. za sprawą publikacji słynnych pamiętników Adolfa Eichmanna, sądzonego ówcześnie w Jerozolimie za zbrodnie przeciwko ludzkości. Sukcesy zawodowe Rakowskiego szły również w parze z towarzyskimi i z jego rosnącą rozpoznawalnością.

W takiej sytuacji w sierpniu 1962 r., Rakowski otrzymał nieformalną propozycję przyłączenia się do rosnącej w siłę koterii „partyzantów", a w roli nagabującego wystąpił Artur Bodnar, ówcześnie pracownik Wydziału Ekonomicznego KC. Obaj panowie dobrze się znali, ponieważ jeszcze w latach 1957–1958 Bodnar pełnił funkcję kierownika działu ekonomicznego „Polityki"[63]. Sam Rakowski pisał o nim w listopadzie 1960 r., że jest to „bardzo zdolny, b. inteligentny i pracowity towarzysz, niezły organizator. W trudnych sytuacjach politycznych, jakie wówczas [gdy pracował w »Polityce«] nie jeden raz powstawały, zajmował odważnie i konsekwentnie stanowisko zgodne z linią partii"[64]. Bodnar był więc dobrą osobą do tego, aby zjednać redaktora naczelnego „Polityki" do współpracy z moczarowcami. Na to jednak Rakowski się nie zgodził, co było bardzo ważnym krokiem i świadomą decyzją, mającą dalekosiężny wpływ na rozwój jego kariery politycznej w latach sześćdziesiątych.

Przyczyny takiej decyzji były zapewne różne, od ambicjonalnych, aż po moralne. Stefan Staszewski przedstawił dość krytyczną interpretację takiej postawy Rakowskiego: „nie wiedział czy trzymać z Moczarem, czy nie trzymać z Moczarem. Zawsze chciał udawać liberała, człowieka o europejskich, szerokich poglądach i nie bardzo mu ten Moczar pasował ze swoim czarnosecińśtwem"[65]. Paweł Wieczorkiewicz, przyjmując taką interpretację za dobrą monetę, wskazywał na to, że decydujące znaczenie miała tutaj „awanturnicza" publicystyka Kazimierza Koźniewskiego, który skonfliktował się z płk. Zbigniewem Załuskim, uważanym za jednego z najważniejszych ideologów moczarowców[66]. Znów jednak trudno zgodzić się z takim rozumowaniem. Po pierwsze, Koźniewski występował przeciwko Załuskiemu jeszcze na długo przed tym zanim mogła

[63] AAN, KC PZPR, Centralna Kartoteka, 9486, k. 2.

[64] *Ibidem*, k. 49.

[65] T. Torańska, *Oni*, Warszawa 2004, s. 206.

[66] P. Wieczorkiewicz, *op.cit.*, s. 215.

być mowa o tym, że jest on powiązany politycznie z Mieczysławem Moczarem i że ten drugi będzie tak ważnym graczem na scenie politycznej PRL[67]. Po drugie, czytając dzienniki Rakowskiego trudno znaleźć fragmenty, w których rozważałby on na poważnie przyłączenie się do partyzantów. Rakowski w czasie swojej kariery politycznej nie korzystał z retoryki ksenofobicznej czy antysemickiej, co wskazuje, że była mu ona bardzo odległa. W końcu, na pewno nie można lekceważyć faktu, że cały projekt wizerunkowy naczelnego „Polityki", co dotyczyło również samego pisma, zasadzał się na opiewaniu nowoczesności, „europejskości" i na pewnej nutce snobizmu. Można wnioskować, że w gruncie rzeczy Rakowski dystansował się wobec „ludowości" Moczara, znacznie bliższy był choćby elitaryzmowi Józefa Cyrankiewicza, którego zresztą po latach określał jako osobę sobie bliską[68]. Obok inspiracji politycznych warto też pamiętać o obyczajowych uwarunkowaniach środowisk kulturalnych ówczesnej Warszawy, w których Rakowski brylował jako zwolennik umiarkowanego, „salonowego" liberalizmu socjalistycznego. Zważywszy na to jak ważna była dla niego pozycja towarzyska, mógł on interpretować zachowania manifestowane przez Moczara[69], uznając je za nadmiernie prostolinijne.

Konsekwencje nieprzystąpienia do „partyzantów" dość szybko dały o sobie znać. Już na XIII Plenum KC w lipcu 1963 r. Artur Starewicz, najważniejszy kontakt Rakowskiego w KC[70], objął stanowisko sekretarza Komitetu Centralnego[71]. Jego awans miał jedną wyraźnie złą stronę – przestawał on być bezpośrednim nadzorcą pracy Rakowskiego. Stanowisko kierownika Biura Prasy objął Stefan Olszowski.

W stronę Marca

Stefan Olszowski należał do grupy młodych działaczy, z tzw. pokolenia ZMP, których intensywnie promowano w latach sześćdziesiątych i których przygotowywano na następców ekipy gomułkowskiej. Ten zręczny oportunista potrafił umiejętnie atakować „Politykę" i Rakowskiego, aby uzyskać dla siebie korzyści polityczne. Charakterystyczne zresztą, że często dawni zetempowcy zajmowali

---

[67] Zob. np. K. Koźniewski, *Lew ryknął chwostem*, „Polityka" 1959, nr 37; tenże, *Business as usual*, „Polityka" 1959, nr 39.

[68] J. Ordyński, H. Szlajfer, *op.cit.*, s. 134.

[69] Zob. np. K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek". Biografia polityczna*, Warszawa 1998, s. 399.

[70] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962...*, s. 404.

[71] AAN, KC PZPR, Centralna Kartoteka, 20303, k. 1. O znaczeniu tego Plenum: A. Friszke, *Kultura czy ideologia? Polityka kulturalna kierownictwa PZPR w latach 1957–1963*, w: *Władza a społeczeństwo w PRL. Studia historyczne*, red. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 115–145.

stanowisko dogmatyczne w ideowych sporach wewnątrzpartyjnych[72]. Atmosfera wokół pisma i jego szefa zaczęła się zagęszczać.

Fakt, że Rakowskiego warto było atakować świadczy, iż był już wystarczająco ważny i wystarczająco znany, aby można było zbić na tym kapitał polityczny. W początkach lat sześćdziesiątych, po czystce w szeregach partii, która wyeliminowała wielu najbardziej konsekwentnych „rewizjonistów", Rakowski i jego pismo w mimowolny sposób znów stało się jednym z najbardziej „liberalnych" części składowych PZPR. Siła Rakowskiego polegała bez wątpienia na wypróbowanej redakcji, lojalnej wobec niego do tego stopnia, że zwaną ją „bandą Rakowskiego"[73], a także na szerokiej i stale rosnącej rzeszy czytelników. Daniel Passent wspominał po latach, że „coraz szersze grono czytelników gazety, powiedzmy »okołopartyjnej«, dawało Rakowskiemu siłę w rozmowie z władzami, ale też było dla nich problemem"[74]. W takiej sytuacji trzeci czynnik siły Rakowskiego, czyli poparcie Gomułki, pozostawał kluczowy. Gdyby nie wynikająca z wcześniej wspomnianych przeze mnie wydarzeń świadomość, że naczelnego „Polityki" można odwołać jedynie za zgodą I sekretarza, Rakowski mógłby w latach sześćdziesiątych paść ofiarą walk frakcyjnych w łonie partii.

Jeśli chodzi o czytelne oznaki pozycji politycznej, to na IV Zjeździe PZPR w czerwcu 1964 r. naczelny „Polityki" uzyskał stanowisko zastępcy członka Komitetu Centralnego. W dalszym ciągu nie znaczyło to wiele na politycznej scenie kraju. Wydaje się wręcz, że było to stanowisko nieproporcjonalnie niskie, zważywszy na całość jego rosnących wpływów. Nie przeszkodziło to jednak Rakowskiemu nieco teatralnie hamletyzować wokół tego tematu[75].

Choć „Polityka" i jej naczelny opowiedzieli się przeciwko moczarowcom, to trudno powiedzieć, aby znajdowali się wśród kluczowych celów ataków tej koterii. Istotniejsi byli w tym kontekście choćby wojskowi, generałowie Tadeusz Pióro, Bronisław Bednarz, Jerzy Fonkowicz i Janusz Zarzycki, których Rakowski oceniał zresztą jako ludzi sobie bliskich[76]. To właśnie oni musieli odejść jako pierwsi. Widać tu zresztą całą logikę działania koterii „partyzantów", obliczoną na zdobycie przez przedstawicieli młodego pokolenia stanowisk w ramach hierarchii władzy, zajmowanych przez starszych towarzyszy.

Niemniej to właśnie po linii „wojskowej" przyszedł jeden z najpoważniejszych ataków, gdy w połowie lat sześćdziesiątych gen. Włodzimierz Oliwa wystosował oficjalny protest do Biura Prasy w sprawie ukazujących się w „Polityce" publikacji dotyczących wojska. Na łamach tygodnika funkcjonował dział

[72] M. Wierzbicki, *PZPR a środowisko młodzieżowe*, w: *PZPR jako machina władzy…*, s. 279.
[73] M. Radgowski, *op.cit.*, s. 42.
[74] D. Passent, *op.cit.*, s. 112.
[75] D. Passent, *op.cit.*, s. 108.
[76] J. Ordyński, H. Szlajfer, *op.cit.*, s. 134.

„Militaria", redagowany przez gen. Tadeusza Pióro i to właśnie on stał się celem gwałtownego ataku. Nawiązując do zawartości działu gen Oliwa pisał: „przedstawione w tych artykułach [poświęconych siłom zbrojnym państw kapitalistycznych] poglądy często dezinformują czytelników, przedstawiając wypaczony i niezgodny z rzeczywistością stan faktyczny [...] przemycając w ten sposób poglądy gloryfikujące i przedstawiające w jednostronnym oświetleniu osiągnięcia techniki wojennej Zachodu, co może wypaczać poglądy polskiego czytelnika i wytwarzać u niego wątpliwości co do możliwości obronnych naszego kraju"[77]. Atak przypuszczony z kręgów wojskowych był bardzo znamienny, bo dotyczył kwestii obronności, kwestii newralgicznych, do których władze podchodziły wówczas z ogromną drażliwością. Nie mniej istotne jest jednak to, że głównym obiektem ataku wydaje się raczej sam gen. Pióro, postać eksponowana, której odejście było z punktu widzenia strategii „partyzantów" istotniejsze niż pognębienie redaktora naczelnego „Polityki" lub dziennikarzy tego pisma. Zarazem można założyć, że moczarowcy chcieli upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu, atakując jednocześnie Rakowskiego i Pióro. Wydaje się świadczyć o tym atak przypuszczony na „Politykę" przez cenzurę. W sprawozdaniu przygotowanym przez urząd z ulicy Mysiej podkreślano, że od dłuższego czasu liczba ingerencji w treść tekstów publikowanych przez tygodnik Rakowskiego nie zmniejsza się[78]. Świadczyło to o krnąbrności redaktorów i o uporczywym trwaniu na „niesłusznych pozycjach". Dokument cenzury można potraktować jako jeden z dowodów na to, że w 1966 r. naczelny „Polityki" stał się obiektem ataku ze strony środowisk sprzyjających „partyzantom".

Tomasz Mielczarek, pisząc o losach „Polityki" w latach sześćdziesiątych zwraca uwagę, że oceny pisma formułowane w roku obchodów Millenium były w szczególny sposób krytyczne, ale na dobrą sprawę później sytuacja się unormowała, a Biuro Prasy powróciło do pozytywnych ocen wystawianych tygodnikowi. Sądzę, że jest to teza nie do końca trafna. Zestawienie ocen „Polityki" z ocenami konkurencyjnego tygodnika „Kultura" w połowie lat sześćdziesiątych pozwala sądzić, że ten drugi był faworyzowany, co w moim przekonaniu stanowiło dalszy element systematycznego osłabiania pozycji Rakowskiego. Przykładowo, w ocenie z 1967 r. stwierdzano: „dużym rezonansem publikacji zamieszczanych na łamach »Polityki«, redakcja winna zaostrzyć odpowiedzialność za słowo drukowane, zwiększyć wymogi wobec swych współpracowników, związać się bardziej z Wydziałami Komitetu Centralnego, dbać o zachowanie właściwych proporcji, nie stwarzać sytuacji, w których publikowane na łamach »Polityki« materiały mogą wywoływać wśród czytelników reakcje niesprzyjające

[77] AAN, KC PZPR, 237/XIX/232, k. 241.

[78] *Ibidem*, k. 269–184.

umacnianiu przywiązania do ustroju socjalistycznego"[79]. Mamy tu do czynienia z niczym innym, jak z zarzutem o brak pryncypialności, który najbardziej jest chyba widoczny w tym, że sugeruje się, iż „Polityka" nie współpracuje z KC. Dla odmiany „Kulturę" ocenia się zgoła inaczej: „zasługą »Kultury« jest odważne podjęcie szeregu trudnych problemów, zaangażowanie zespołu z pozycji partyjnych w polemiki ideologiczne i polityczne, które cechuje się jednak niesystematycznością"[80]. W zacytowanym fragmencie można się doszukać jedynie drobnego zarzutu braku regularności, ale w zamian za to pismo redagowane przez Janusza Wilhelmiego obdarza się bardzo poważnym zaufaniem pisząc o tym, że zajmuje „pozycje partyjne". Można się zgodzić, że nasilenie ataków na „Politykę" w drugiej połowie lat sześćdziesiątych było zróżnicowane. Niemniej jednak nie można przyjąć, że tygodnik Rakowskiego był jednoznacznie wysoko oceniany przez kierownictwo.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że charakter i forma prób osłabiania pozycji Rakowskiego w tym okresie jest zupełnie odmienna od tej, o jakiej pisałem w kontekście przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Od momentu, gdy potwierdziło się, że redaktor naczelny „Polityki" cieszy się osobistym zaufaniem „Wiesława", ataki na niego przybrały bardziej wyrafinowaną formę. Były one prowadzone głównie poprzez próby zdyskredytowania dziennikarza w oczach I sekretarza. Przykładem mogą tu być choćby działania wspomnianego już przeze mnie Walerego Namiotkiewicza, którego od początku lat sześćdziesiątych posądzano o sympatie wobec „partyzantów". To właśnie Namiotkiewicz podsunął Gomułce sławetny artykuł Jerzego Urbana[81], który określał jako napisany w formie „gangsterskiej"[82], a także donos na Rakowskiego, gdy ten przebywał w USA[83].

Charakterystyczne jest także to, że w połowie lat sześćdziesiątych polityczne kontakty Rakowskiego zdają się kurczyć. Najważniejszym pozostaje, już do końca rządów Gomułki, Artur Starewicz. Bywał on gościem na daczy Rakowskiego w mazurskiej miejscowości Pranie[84], stanowiącej dla tego drugiego prawdziwy azyl i coś więcej niż tylko domek wypoczynkowy. Było to miejsce, w którym stykał się ze śmietanką towarzyską Warszawy tamtego okresu[85], gdzie mógł uciec od bieżącej polityki. Ważne jest także, że wraz ze wzrostem popularności „Polityki" pozycja Rakowskiego wzmacnia się i tężeje – nakład

---

[79] AAN, KC PZPR, 237/XIX/155, k. 20.
[80] AAN, KC PZPR, 237/XIX/221, k. 14.
[81] J. Urban, *Jego totalność doktor Marcinkowski*, „Polityka" 1963, nr 7.
[82] AAN, KC PZPR, XIA/1511, k. 24,
[83] *Ibidem*, k. 25–31.
[84] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968*, Warszawa 1999, s. 331.
[85] S. Koper, *op.cit.*, s. 327.

pisma stale rośnie (nieustannie przez lata sześćdziesiąte[86]). Jednocześnie jednak, wraz z rosnącą pozycją i rosnącym doświadczeniem politycznym, zmniejsza się wiara Rakowskiego w system. Dawny ideowiec jest już tylko wspomnieniem – potęguje się w nim przekonanie, że jego dawny wybór ideowy był nietrafiony. Rozterek tych nie widać jednak w jego działalności publicznej,

Marzec i później

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych dbający o swoją pozycję Rakowski koncentruje się głównie na opiece nad swoją „bandą". Redakcja przyjmuje zresztą takie zasady gry i jest właściwie jednomyślna w sprawie tego, że „kontakty w KC utrzymuje tylko redaktor naczelny"[87]. Taka zasada utrzymała się już do końca jego rządów w „Polityce". Ci, którzy nie chcieli pogodzić się z takimi porządkami, odchodzili. Stało się to m.in. udziałem bliskiego „partyzantom" Zbigniewa Sołuby, który według warszawskich plotek z okresu Marca 1968 r. był szykowany na następcę Rakowskiego[88]. To właśnie Sołuba okazał się swoistym „koniem trojańskim" w redakcji pisma i można sądzić, że to najprawdopodobniej właśnie on w szczególny sposób zagroził jego istnieniu.

Marzec 1968 r. stał się prawdziwym kamieniem węgielnym pod „liberalną" legendę tygodnika „Polityka". Wiesław Władyka pisze, że „rok 1968 pamięta się jako najbardziej heroiczny w dziejach pisma"[89]. Protesty studenckie wywołane zdjęciem z afisza *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka oraz buntownicze nastroje wśród literatów zostały połączone z nagonką antysemicką trwającą w najlepsze już od czerwca 1967 r. W coraz bardziej napiętej sytuacji „Polityka" unikała pisania tekstów otwarcie antysemickich, starając się jak najbardziej oględnie realizować wytyczne prasowe, co było zauważalne na tle pozostałych tytułów prasowych.

Kulminacyjnym i najbardziej wyrazistym momentem sprzeciwu czy wręcz swoistego buntu wobec plugawej propagandy marcowej było zakwestionowanie przez Rakowskiego i członków redakcji decyzji kierownictwa, nakazującej przedruk antysemickiego pamfletu autorstwa Antoniego Słonimskiego z 1924 r. Wstępną zgodę na jego publikację wyraził wspomniany Sołuba (pod nieobecność Rakowskiego w Warszawie). Taka publikacja musiałaby zakończyć się kompromitacją redakcji, stawiając ją w jednym rzędzie z marcowymi harcownikami. Co więcej, zostałaby ona także odczytana jako brutalny i nieuczciwy atak redakcji na

[86] T. Mielczarek, *op.cit.*, s. 291.
[87] D. Passent, *op.cit.*, s. 114.
[88] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968...*, s. 191.
[89] W. Władyka, *„Polityka" i jej ludzie*, Warszawa 2007, s. 34.

Słonimskiego, znajdującego się na cenzurowanym od momentu afery wokół tzw. Listu 34[90]. Ważne znaczenie miał w tym wypadku fakt, że dyspozycja publikacji wypłynęła bezpośrednio od Gomułki[91]. W kryzysowym momencie członkowie redakcji postanowili przygotować tekst do druku, a na wypadek potwierdzenia decyzji o jego publikacji zamierzano gremialnie złożyć dymisje. Podejmując się „misji ostatniej szansy", Rakowski osobiście wybrał się do KC na rozmowę z Zenonem Kliszką, „człowiekiem nr 2" w partii oraz jednym z czołowych przeciwników „Polityki" w ścisłym kierownictwie partii. Ostatecznie udało mu się w ostatniej chwili uzyskać decyzję o wycofaniu publikacji[92]. Prawdopodobne jest, że „Wiesław" zorientował się, że publikacja tekstu Słonimskiego będzie równała się dymisji „jego człowieka" z funkcji szefa największego ogólnopolskiego tygodnia i przejrzawszy grę „partyzantów" odwołał wcześniejszą decyzję.

Z punktu widzenia tego, że Marzec 1968 r. stanowił kulminację intensywnej antysemickiej i ksenofobicznej kampanii propagandowej, zachowanie redaktorów „Polityki" można ocenić jako moralnie godne najwyższej pochwały, bez mała altruistyczne. Warto jednak podkreślić drugi aspekt marcowej rzeczywistości. Były nim setki czy tysiące prywatnych konfliktów, które próbowano brutalnie rozwiązywać korzystając z bezlitosnego walca machiny propagandowej. W tym wypadku Zbigniew Sołuba najwyraźniej stwierdził, że uda się zdyskredytować Rakowskiego do tego stopnia, że ten będzie musiał zrezygnować. W takiej sytuacji on sam zająłby jego miejsce, co byłoby zresztą zgodne z bardziej ogólną filozofią działań „partyzantów". Pierwsza próba nie powiodła się, ale Marzec jeszcze się nie skończył.

Drugim mocnym uderzeniem okazał się artykuł Wiesława Mysłka w „Trybunie Ludu" z 10 kwietnia 1968 r. pt. *Jaki socjalizm i jacy ludzie*, stanowiący polemikę z krytycznym artykułem Rakowskiego pt. *Ludzie i socjalizm*. Mysłek zarzucał „Polityce" przede wszystkim brak patriotyzmu i kosmopolityzm. Kilka dni wcześniej tygodnik został otwarcie zaatakowany przez Stefana Olszowskiego podczas narady w Komitecie Centralnym, gdy kierownik Biura Prasy stwierdził, że tygodnik Rakowskiego nie stanął na wysokości zadania, uchylając się od wzięcia udziału w marcowej kampanii prasowej[93]. Ciosy zostały jednak odparowane i nie zachwiały pozycją naczelnego „Polityki".

Można uznać, że „partyzanci" dopiero w maju zrozumieli, że nie uda im się przejąć dla siebie „Polityki". Wówczas marcowa kampania propagandowa już wyhamowuje, a Sołuba odchodzi z redakcji, by objąć stanowisko redaktora naczelnego „Expressu Wieczornego". Charakterystyczne, że to nie Rakowski

[90] J. Kuciel-Frydryszak, *Słonimski. Heretyk na ambonie*, Warszawa 2012, s. 249 i n.

[91] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968...*, s. 143.

[92] *Ibidem*, s. 149.

[93] AAN, KC PZPR, 237/XIX/157, k. 118.

podjął decyzję o jego usunięciu, lecz to Sołuba najpewniej sam zdecydował się odejść. Stało się tak dlatego, że „partyzanci", do grona których zaliczano również Olszowskiego, byli wówczas zbyt silni. Jednocześnie jednak byli zbyt słabi, aby skutecznie usunąć Rakowskiego i zmienić autorskie oblicze, jakie nadał on swojemu tygodnikowi. Ponownie, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, za „ocalenie" Rakowskiego odpowiadał osobiście Władysław Gomułka.

Redaktor naczelny „Polityki" może sobie po raz kolejny dobrze zdać sprawę z fundamentalnego znaczenia swoich relacji z I sekretarzem i w związku z tym w kwietniu 1968 r. pisze do niego przynajmniej dwukrotnie[94]. W listach stara się przekonać Gomułkę o swojej lojalności i naświetla kulisy wydarzeń marcowych z własnej perspektywy, odrzucając m.in. insynuacje Mieczysława Moczara, jakoby „Polityka" należała do inspiratorów wydarzeń marcowych[95]. Bliskość Gomułki i Rakowskiego, o której można zapewne mówić dopiero w tym momencie[96], nie jest jednak w stanie powstrzymać upadku ducha Rakowskiego.

Wyjątkowo charakterystyczny jest tu zapis z dziennika Rakowskiego z 21 sierpnia 1968 r. Jest on bezpośrednią reakcją na bezprecedensowe wkroczenie wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji. Naczelny „Polityki", kończąc chaotyczną i bardzo emocjonalną notatkę, stwierdza: „Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Po raz pierwszy od wielu lat czuję się kompletnie rozbity psychicznie. W gruncie rzeczy stworzono sytuację, która na dobrą sprawę wymagałaby splunięcia na to wszystko. Czy jednak tego rodzaju gest może mieć jakiekolwiek znaczenie? Co osiągnę przez indywidualny protest? A z drugiej strony, jak zachować twarz grzęznąc w błocie? Czołgi radzieckie, polskie, bułgarskie, węgierskie i enerdowskie wdeptały głęboko w ziemię te i tak już niewielkie okruchy nadziei, które człowiek jeszcze hołubił. Nie ma dziś już miejsca na jakąkolwiek wiarę w ideologię komunistyczną. Po 23 latach działalności politycznej dochodzę do wniosku, że popełniłem kiedyś omyłkę i to taką, która zaważyła na całym moim życiu"[97]. Klęska ideałów nie skłania jednak Rakowskiego do podjęcia żadnych nadzwyczajnych kroków. Zamiast tego, choć będą się w nim jeszcze tliły nadzieje na „lepszy socjalizm", stanie się w znacznie większym stopniu politycznym pragmatykiem, w czym zresztą pomoże wyrobienie polityczne, jakiego nabrał w ciągu lat sześćdziesiątych.

Podczas V Zjazdu PZPR Rakowski patrzył na Gomułkę z mieszaniną oddania i zniecierpliwienia: „Na koniec przystąpiono do wyboru I sekretarza. Gierek zgłosił Gomułkę, co było oczywiste. Wiesław wyraźnie się wzruszył. Zaczął

[94] AAN, KC PZPR, XIA/1511, k. 50–69.

[95] *Ibidem*, k. 64.

[96] Najpewniej myli się Tyrmand, przedstawiając rzekomą bliskość Rakowskiego i Gomułki już w 1956 r. (L. Tyrmand, *op.cit.*, s. 61).

[97] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1967–1968...*, s. 340.

dziękować za zaufanie, mówił coś o tym, że już trzy kadencje przewodniczy partii, potem, że nie wie ile jeszcze życia mu pozostało, bo każdy człowiek jest śmiertelny, że na każdego przychodzi kres i w tym momencie bardzo wzruszony przerwał i łzy stanęły mu w oczach [...]. Po raz pierwszy widziałem go w takim stanie. Albo było to wynikiem napięcia, albo też to jest objaw starzenia się [...]. Jeżeli to drugie, to nie powinien był sobie pozwolić na taką słabość [...]. Nieraz psioczę na niego, mam mnóstwo pretensji, ale w tym momencie pomyślałem o nim z wielką serdecznością i troską”[98]. Z jednej strony mamy więc do czynienia ze zmęczeniem coraz bardziej bezradnym Gomułką i jego skrajną apodyktycznością, ale również brakiem wizji i niezdolnością do przyjmowania jakiejkolwiek krytyki dawało się Rakowskiemu we znaki. Z drugiej strony Rakowski był sentymentalny i momentami niezwykle naiwny, co zresztą sam przyznawał[99]. Stąd też jego postawa sytuowała się pomiędzy wyczekiwaniem na koniec rządów „Wiesława” a współpracą z I sekretarzem.

Paradoksalnie, pomimo zmęczenia Rakowskiego Gomułką, ich wzajemnie więzy w tym okresie były najpewniej silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Często mówi się o roli, jaką Rakowski miał odegrać w przygotowaniu gruntu pod rozmowy polsko-niemieckie, zakończone w grudniu 1970 r. wizytą Willy’ego Brandta w Polsce i podpisaniem układu o normalizacji stosunków wzajemnych między Warszawą a Bonn. Problem niemiecki i bezpieczeństwo granic zachodnich PRL stanowiło prawdziwą *idée fixe* Władysława Gomułki, toteż współpracę Rakowskiego z I sekretarzem w tak delikatnych kwestiach można uznawać za dowód wyjątkowego zaufania, a także uznania kompetencji. Na dobrą sprawę trudno jednak powiedzieć coś więcej o działalności redaktora naczelnego „Polityki” w tej sprawie, poza mało konkretnymi informacjami o tym, że przekazywał on Gomułce notatki ze swoich pobytów w RFN[100], czy też brał aktywny udział w organizowaniu wizyty Brandta[101]. Bez wątpienia jednak bliskie stosunki z I sekretarzem stanowiły rodzaj swoistego immunitetu, pozwalającego Rakowskiemu na dużo większą swobodę w redagowaniu „Polityki”. Było to tym cenniejsze, że Biurem Prasy po V Zjeździe nie rządził już Olszowski, a marsz Moczara po władzę został nieoczekiwanie gwałtownie zastopowany. Można więc było odnieść wrażenie, że najwięksi przeciwnicy zostali pokonani, lub odsunięci na miejsca, na których nie byli tak groźni, jak jeszcze niedawno.

Oczyszczeniu sytuacji wokół Rakowskiego towarzyszył jednak zastój gospodarczy i dość powszechne nastroje zniechęcenia wśród Polaków, mających

[98] *Ibidem*, s. 382–383.

[99] *Zanim stanę przed Trybunałem. Z Mieczysławem Rakowskim rozmawia Dariusz Szymczycha*, Warszawa, b.d., s. 137.

[100] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa 2001, s. 132 i n.

[101] *Ibidem*, s. 265.

serdecznie dość zgrzebnego socjalizmu proponowanego przez Gomułkę i jego ekipę. W tej sytuacji, pod koniec lat sześćdziesiątych „Polityka" w sposób bardziej krytyczny niż do tej pory podejmowała tematy ekonomiczne, które zresztą przez cały okres gomułkowski stanowiły swoisty wentyl bezpieczeństwa – można było o nich pisać, podczas gdy trzeba milczeć w sprawach politycznych. Z perspektywy czasu Stefan Kisielewski określił „Politykę" jako organ swoistej „opozycji gospodarczej"[102], co dobrze oddaje kurs, jaki obrała cała redakcja w samej końcówce lat sześćdziesiątych.

Zmęczenie rządami „Wiesława" dało się zaobserwować również wśród przedstawicieli aparatu partyjnego. Jednym z najważniejszych pretendentów do schedy po Gomułce stał się I sekretarz KW w Katowicach Edward Gierek oraz zgromadzona wokół niego „grupa śląska"[103]. Wiosną 1969 r., dzięki redaktorowi Marianowi Turskiemu, udało się przełamać nieufność, jaką Gierek żywił w stosunku do Rakowskiego i „Polityki"[104]. Najpierw doszło do rozmowy telefonicznej z Rakowskim[105], a następnie do spotkania w cztery oczy. W jego trakcie, redaktor naczelny „Polityki" zadeklarował dość daleko posunięte poparcie dla Gierka: „Powiedziałem, że ja i mój zespół zawsze jesteśmy gotowi do wspierania jego inicjatyw"[106]. W ten sposób zostaje zawarty nieformalny sojusz między I sekretarzem organizacji partyjnej na Śląsku i szefem najważniejszego tygodnika polityczno-społecznego w komunistycznej Polsce, który w ostatnim okresie rządów Gomułki osiągnął nakład aż 200 tys. egzemplarzy. Obaj politycy byli sobie potrzebni. Rakowski dostrzegał schyłkowość Gomułki i faktyczną porażkę jego wizji rozwoju PRL, a w energicznym Ślązaku chciał widzieć człowieka o szerokich horyzontach, mającego pomysł na Polskę. Gierek potrzebował natomiast sojuszników w rozgrywce o władzę i wpływy. Poczytny tygodnik skierowany do inteligencji humanistycznej i technicznej stanowił łakomy kąsek, który mógł uwiarygodniać mit Gierka jako „dobrego gospodarza" na Śląsku.

Działania Rakowskiego w celu zbliżenia się do Gierka dowodzą, że w ciągu gomułkowskiego czternastolecia pokonał on olbrzymią drogę dzielącą młodego pracownika aparatu od sprawnego komunistycznego polityka dobrze rozumiejącego meandry działania systemu.

---

[102] S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 2001, s. 765.

[103] Zob. M. Zaremba, *„Partia kieruje, a rząd rządzi" – gierkowski bon mot czy sens gierkizmu? Przyczynek do dyskusji nad ewolucją systemu władzy w PRL*, w: *Władza w PRL...*, s. 255 i n.

[104] W. Władyka, *op.cit.*, s. 38–39.

[105] M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971...*, s. 48.

[106] *Ibidem*, s. 53.

Podsumowanie

Październik 1956 r. okazał się dla Mieczysława Rakowskiego przepustką do imponującej kariery. Jego niewątpliwe zdolności i duże ambicje miały możliwość dynamicznej realizacji dzięki związaniu się Władysławem Gomułką i prowadzoną przez niego polityką uspokajania nastrojów popaździernikowych. Dzięki pełnemu zaangażowaniu „Polityki" w walkę z „wściekłymi" Rakowski stanął na czele ogólnopolskiego tygodnika i dostał szansę, której nie zmarnował. Ustawiając się w pozycji koncesjonowanego wewnątrzsystemowego liberalizmu, stał się on stopniowo jednym z najbardziej niezależnych dziennikarzy i polityków w latach sześćdziesiątych. W większym stopniu wynikało to jednak z bezlitosnego wytępienia „rewizjonistów", aniżeli z gwałtownego proliberalnego zwrotu wykonanego przez Rakowskiego i kierowany przez niego tygodnik. Niemniej to właśnie w początkach lat sześćdziesiątych należy poszukiwać fundamentów opinii o „Polityce" jako najbardziej liberalnym piśmie wydawanym w PRL.

W okresie rządów „Wiesława" umiejętnie zbudował swoją pozycję polityczną, korzystając z wsparcia możnych protektorów w budynku Komitetu Centralnego. Początkowo zapatrzony w Gomułkę, stopniowo nabierał wobec niego krytycyzmu, aby w końcu lat sześćdziesiątych zdecydować się na współpracę z Gierkiem – pretendującym do bycia następcą na stanowisku I sekretarza. W ten sposób Mieczysławowi Rakowskiemu udało się znaleźć dla siebie miejsce na kolejnym wirażu dziejów PRL. Do Grudnia 1970 r. zaliczał się on do polityków młodego pokolenia wspieranych osobiście autorytetem przez Gomułkę, a nawet cieszył się jego szczególnym zaufaniem z uwagi na znajomość spraw niemieckich. Gdy po Grudniu 1970 r. władzę przejął Gierek, wydawało się, że Rakowski znalazł się w gronie zwycięzców i niedostępne dla niego do tej pory zaszczyty będą na wyciągnięcie ręki, a kariera polityczna dynamicznie się rozwinie. Redaktor naczelny „Polityki" miał nadzieję na odegranie poważnej roli przy Gierku, chciał być „jego człowiekiem", stanowić rodzaj jego zaplecza intelektualnego. Czas pokazał, że stało się inaczej.

Gomułka's janissary. Political status of Mieczysław Rakowski in 1956–1970 (Abstract)

Owing to the political breakthrough of Polish October 1956, Mieczysław Rakowski was given a chance for unusual career. A young and smart apparatchik tied himself to the political line of Władysław Gomułka and decided to leave the central apparatus of the Polish United Workers' Party. He accepted the post of deputy editor-in-chief of the *Polityka* weekly and implementing the guidelines of his chiefs, became involved in the campaign against journalists demanding a liberalisation of the system. When, at the turn of the 1950s, already as *Polityka*'s editor-in-chief, he was building a modern magazine for the intelligentsia, unexpectedly he himself became a liberal. Such opinion had an impact on his whole career. Rakowski's liberalism, however, was not

only a matter of his own choice, but also it was forced by the increasingly strict policy taken by the Party's leaders. In the 'Small Stabilisation' period, Rakowski systematically strengthened his political and social status, while at the same time he fought against 'partisans' whose mentality and opinions he did not in the least share. Gradually he was getting more and more disillusioned with the reality of the system he was operating in, but did not decide to resign from his career. Finally, in 1968 he lost his faith in Gomułka and backed Edward Gierek; thanks to that move he escaped unscathed from the tight bend Poland entered into in December 1970.